Rok XIVty. Nr. 5.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela Mięsopustna, dnia 3. Lutego 1850.

Religia.

Wykład modlitwy Pańskiéj, czyli: Ojcze nasz.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy więc mówimy: Chleba naszego daj nam, to tylko tyle od Ojca niebieskiego żądamy, ile życie nasze i potrzeby jego wymagają. A zatém nie pragniemy żyć w zbytkach, jak ów bogacz, o którym nam Zbawiciel mówi, że w piekle był zagrzebany; bo to nie byłoby tym chlebem naszym. Tak żyjąc, zjedlibyśmy także chleb, który bliźnim się należy. O tyle więc tylko prosimy w tych słowach, ile sami potrzebujemy, i to tylko jest chlebem naszym.

Dlaczego zaś Zbawiciel nasz Jezus Chrystus ten chleb nasz nazywa chlebem powszednim, jasną jest rzeczą. Codziennie bowiem łakniemy, codziennie wiele rzeczy potrzebujemy, a to wszystko w téj prośbie i w słowie tém chleba jest zawarte. Prosimy więc Pana Boga o pomoc w każdéj potrzebie, którą tylko mieć, w którą codziennie niespodzianie wpaść możemy; błagamy Go o to, czego codziennie potrzebujemy, my sami i bliźni nasi. Zaiste zaś dziś jeden taką, jutro drugi inną ma potrzebę.

Kiedy zaś mówimy: Daj nam dzisiaj, to się rozumie, że nie należy nam się zatapiać w troskach o przyszłość, która przed nami jest zakryta. Prawdziwy Chrześcianin powinien mieć zawsze ufność w Bogu, i w każdéj potrzebie na Nim polegać. Prosimy więc tylko Boga o wszystko jakby na dzień dzisiejszy. Tylko Poganie, mówił Zbawiciel, troszczą się o jutrzejszy dzień; my o to troszczyć się nie mamy; lecz tylko swojéj powinności dopełniwszy, ubezpieczamy się na Ojca niebieskiego, jak dobre dzieci na swego ojca ziemskiego. Co innego Poganie; oni nie znają Boga jako Ojca swego i dlatego troszczą się o przyszłość, bez ufności w Boga i poddania się Jego woli. — Wyjaśnimy teraz wyraz chleb w modlitwie Pańskiéj.

Wszystko, czego potrzebujemy, w tém słówku chleba jest zawarte. Bo chleb jest pokarmem powszechnym, i mając go, żyć możemy; utrzymuje on nam życie nasze. Wiemy zaś, że człowiek ma dwojakie życie: życie ciała i życie

duszy, a jak się różni ciało od duszy, tak też różni się pokarm dla ciała od pokarmu dla duszy. Dusza jako duch potrzebuje duchowego, t. j. niebieskiego, ciało zaś, jako ze ziemi pochodzące, ziemskiego pokarmu. Więc w téj prośbie o chleb powszedni błagamy Pana Boga o pokarm i dla duszy i dla ciała. Przez chleb doczesny, czyli ziemski, rozumiemy to wszystko, czego ciało potrzebuje, aby żyć mogło; należą więc do niego pokarm i napój, odzież i zdrowie, i inne rzeczy; przez chleb, t. j. pokarm duchowy czyli niebieski, rozumie się to wszystko, czego dusza nasza do życia swego duchowego potrzebuje. Ciało zaś nasze żyje tylko dopóty, dopóki dusza w niém mieszka; ona jest życiem ciała i panem jego. Dlatego pokarm duchowy jest daleko ważniejszy niż ziemski. Tym pokarmem jest słowo Boże. „Człowiek bowiem,“ mówi Zbawiciel, „nie żyje samym chlebem, lecz i słowem wszelkiém, które pochodzi z ust Bożych.“ Każda więc nauka, kazanie każde, wszelka mowa duchowna, pismo ś., książki nabożne, wszystko to pokarmem jest dla duszy. Jak zaś ciało nasze osłabia się, gdy mu pokarmu długo nie dajemy, a im częściej je karmimy, tém jest silniejsze; tak się też ma z duszą naszą. Nie zasilana przez długi czas duchowym pokarmem, słabnie we wierze i nadziei w Boga, w miłości ku Bogu i bliźniemu. Ile razy więc Ojca niebieskiego prosimy w Ojcze nasz o chleb powszedni, tyle kroć pamiętajmy, że Go razem o pokarm dla duszy prosimy. Bo jeżeli ciało karmić jest obowiązkiem, którego nikt nie zaniedbywa, jakże świętszym daleko jest obowiązkiem karmić duszę naszą! „Cóż bowiem pomoże człowiekowi,“ mówi Pan Jezus, „choćby cały świat zyskał, kiedy nie pamięta o duszy swojéj?“ Ztąd wypada, jak to troskliwie o pokarm dla duszy starać się powinniśmy, jak gorliwie na nauki i kazania chodzić, jak pilnie podczas nich na każde słówko uważać, nabożne książki i pisma katolickie czytywać. Bo tém karmimy duszę naszą; a im więcéj tego duchowego pokarmu jéj dajemy, tém silniejszą jest.

Oprócz tego wszystkiego inny jeszcze pokarm Jezus Chrystus dla duszy naszéj obradził, który nie tylko jest jéj pokarmem, ale oraz życiem. Tym pokarmem jest on sam, jest jego prawdziwe ciało i krew. Pożywamy go w Najświętszym Sakramencie ółtarza. O tento pokarm, który zarazem jest samém życiem duszy naszéj, prosimy także Ojca Niebieskiego, ile razy słowa te powtarzamy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Niektóre zdania Świętych Pańskich i osób bogobojnych.

Święty Hilary. Widząc, że kilku młodych ludzi wychodziło zaraz po ewangelii, kiedy się do kazania przybierał, zawołał: „Wychódźcie, wychódźcie! nie tak łatwo będzie wyjść z piekła, jak z domu bożego.“

Święty Jan Jałmużnik. Skoro przyjechał do Aleksandryi, gdzie mianowany był Patryarchą, wysłał zaraz swych domowników, aby po mieście się rozbiegli i spisali dokładną liczbę wszystkich jego Panów i mistrzów. Zapytany, jacyby takowymi byli, od-

powiedział: Tych, których wy zowiecie ubogimi i nędzarzami, ja zwę mymi mistrzami i protektorami; bo oni to mogą nam być ratunkiem u Boga i drogę do nieba otworzyć.

Jeden z bogaczów Aleksandryi, dowiedziawszy się, że ten Święty Patryarcha sypiał na małém łóżku pod przykryciem zupełnie podartém, przysłał mu kosztowną kołdrę, zaklinając go na miłość dla swych owieczek, aby jéj używał. Patryarcha przykrył się nią następnéj nocy, ale nie mógł zasnąć, bo sobie wyrzucał, że mu zanadto wygodnie, kiedy tylu ubogich umiera z zimna i nędzy. Nazajutrz kazał sprzedać kołdrę i dać pieniądze ubogim. Bogacz odkupił ją i zwrócił mu. Patryarcha znowu sprzedał raz drugi i trzeci; a gdy spotkał bogacza, rzekł mu: Zobaczymy, komu się z nas dwóch prędzej to sprzykrzy.

Widząc, że po ewangelii wielu z kościoła wychodzi, aby na próżnych rozmowach czas przepędzić, razu jednego sam odszedł od ołtarza, opuścił kościoł, i zbliżywszy się do rozmawiających, usiadł między nimi. Zadziwionym rzekł: Pasterz, moje dzieci, zawsze być tam powinien, gdzie jego owieczki. Albo ze mną wróćcie do kościoła, albo ja téż tu z wami zostanę.

Rozmaitości.

Stara znajoma historya.

(Dalszy ciąg.)

Szanowny X. Proboszcz, chcąc i mnie zwrócić z drogi rozpusty i niecnoty na drogę pobożności i pracowitości wiejskiéj, i ojcu wrócić córkę jakby zgubioną, starał się dowiedzieć o mojém miejscu pobytu w Warszawie i uwiadomił mnie o smutku, w jaki zgrzybiałego ojca pogrążyłam. Czytając ten list Proboszcza, pełen zbawiennych rad i nauk, stygłam, drętwiałam i zaraz postanowiłam powracać do domu. Przetrwoniwszy grosz w służbie zarobiony na stroje, nieprzyzwoite zabawy i przysmaczki, musiałam kilkunastomilową podróż o kilku groszach odbywać. Idąc myślałam sobie: „Ojciec mnie nie wypędzi — on się zlituje nademną — on nie ma tak twardego serca — jam jego jedyne dziecko.“ — I szłam w ciemną noc drogą aż do pierwszéj wioski, gdzie ze znużenia, łez, strapienia, upadłszy pod wrotami chaty, usnęłam twardo. Chłód ranny mię obudził; otwarłam oczy i nie mogłam z początku zrozumieć, co się ze mną stało. Powoli przyszła mi pamięć, z pamięcią łzy; wstałam i powlokłam się daléj. Do południa iść musiałam, odpoczywając po drodze i płacząc ciągle; nareszcie z tego samego wzgórza, na którém wył odprowadzając mnie Tyras, postrzegłam krzyż kościołka i drzewa naszéj osady. Dawnom się nie modliła, ale tu padłam i zaczęłam się sercem, nie ustami, modlić. Kiedym ujrzała domek nasz, żal mnie ogarnął; oprzeć się musiałam o starą wierzbę, bo daléj już iść nie mogłam; nareszcie upadłam na ziemię. Na podwórzu stała kolaska księdza, była gromadka ludzi, był starszy naszéj osady, i mówili coś pocichu; stryj Jan stał ocierając oczy w progu. Domyślałam się czegoś złego, ale nie miałam odwagi pójść daléj. Wtém stryj mnie postrzegł, przybiegł do mnie i zawołał: „A nieszczęśliwa, coś zrobiła! Ojciec twój w gorączce na śmier-

telnéj pościeli od wczoraj; będziesz miała na sumieniu śmierć jego."

Prosiłam stryja, aby mnie do ojca zaprowadził; chciałam mu upaść do nóg i przebłagać, aby mnie przynajmniéj nie przeklinał. Lecz nie pozwolił; wziął mnie tylko pod rękę i powiódł do kuchennéj izby, obok świetlicy, w któréj leżał chory ojciec. Była to okropna dla mnie chwila; słyszałam bowiem obłąkany głos jego, słyszałam jęki, ile razy się drzwi od świetlicy odmykały, a pójść do niego nie mogłam. Stryj i ksiądz byli przy nim do nocy. W krótce się zmierzchło, noc zapadła, wszyscy się porozchodzili, a ja zostałam sama jedna na ławie w mojéj izbie. U łoża ojcowskiego stara tylko kobieta siedziała. W ciszy nocy podsłuchiwałam urywanych słów, które ciężkim oddechem tedy owedy wymawiał. Około północy dał się słyszeć krzyk w izbie ojcowskiéj. Na głos ten zerwałam się z ławki i przybiegłam do łoża. Ojciec mój siedział na łóżku, blady, oczy okropnie otwarte, błyszczące, usta spieczone, włos rozrzucony; pięści ściśnione podniósł do góry, zgrzytał zębami, rzucał się i poglądał w kąt, jakby tam widział kogo, jakby mu groził. Wtém postrzegłszy mnie, opadł na łóżko, począł z daleka odpychać i wołał odzyskując przytomność: „Precz ztąd, maro! tyś nie moje dziecko, tyś nie moja córka!" — „O ojcze!" zawołałam, — „pójdę, lecz nie przeklinaj mnie! nie zobaczysz mnie nigdy, ale nie klnij dziecka, ale mu przebacz!" — Porwał się z łóżka, biegł ku mnie, ale nie dobiegłszy upadł, stracił władzę i mowę; odnieśli go do łóżka wpół żywego. Zostało mu tylko kilka godzin życia na pojednanie się z Bogiem. Ja włosy rwałam z rozpaczy. Ksiądz wmawiał ojcu, aby odwołał przekleństwo, aby mi przebaczył, ale nic odpowiedzieć, ani znaku dać nie mógł. Ostatnie chwile nie żył już, płakał tylko. Przyprowadzono mnie; nie wiem, czy mnie poznał, czy widział nawet, ale ja widziałam jego łzy, z pod nieruchomych płynące powiek. Była to uroczysta ostatnia godzina. Ksiądz w głowach łóżka przytrzymywał gromnicę w jego ręku, czytając modlitwy; stryj Jan klęczał i płakał, jam padła i leżała na ziemi.

Tak skończył mój ojciec. Ja długo potém leżałam bez przytomności, i nie wiem, co się ze mną działo; nawet pogrzebu ojcowskiego nie widziałam. Z téj długiéj choroby zaledwo żywą wyszłam. Gospodarstwo po ojcu, w ciągu jego i mojéj choroby, roztrząsło się, zniszczyło zupełnie, czeladź się rozeszła; reszta niezebranego zboża pogniła na polu, nie było komu ziemi poorać, bydła dojrzeć; rady dać sobie nie mogłam, a i żyć tutaj niepodobna mi było. Byłam bowiem w wiosce jak obca wszystkim; każdy omijał domek, na którym przekleństwo ciążyło; nikt słowem nie pozdrowił, nikt radą nie pomógł, a ojciec stał mi ciągle w oczach, jakem go przeklinającego mnie w ostatniéj godzinie widziała. — Wtém jeden z sąsiadów zgłosił się do mnie o kupno roli i chaty po ojcu; zgodziłam się na to i sprzedałam je. Zły sąsiad korzystał dobrze z niewiadomości mojéj; nabył posiadłość moję za małe pieniądze. Co gorsza, gdy przyszło płacić, poczęto mi wytrącać różne zaległości, legata kościelne, dłużki ojcowskie; a tak bardzo mało mi się zostało.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)